Nr 233 Kraków, Sobota dnia 13 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Czy to prawda?

Wszyscy pamiętają mowę cesarza Wilhelma II, wypowiedzianą w Toruniu i jej ustęp końcowy, skierowany przeciw Polakom. Ku największemu zdziwieniu usłyszeliśmy wtedy, że między Polakami znajduje się jakieś stronnictwo wywrotu, przeciw któremu zwrócił się gniew pruskiego monarchy, że zaś żaden z Polaków nie poczuwał się do winy, przeto naganę odnoszono do uczuć i przekonań narodowych w ogóle, których przecie żaden Polak wyrzec się nie może. Rzecz ta pozostawała wciąż zagadką i dopiero teraz znalazło się w Wielkopolsce pismo. które usiłuje ją rozjaśnić.

Oto wychodzący tamże *Przegląd poznański*, w artykule „Na wyłomie“, ogłasza następujące oskarżenie:

„Stary, cichy i ponury Toruń wre dzisiaj, kipi i tętni życiem gorączkowem. Jak wielki posępny znak zapytania sterczy gród nadwiślański w oddali, a wewnątrz żal, niepokój nerwowy i spotęgowany ucisk administracyjny. Wszyscy szukają winy lub winnego, bo nie ulega już obecnie żadnej wątpliwości, że cesarska krytyka zwróconą była do toruńskich Polaków i w jakiś fakt zagadkowy lokalnej natury godziła. A gdy najsumienniejszy rachunek sumienia nic nam nie odsłania, gdy wrogich państwu dążności i zamysłów nie ma w społeczeństwie polskiem, zjawia się nagle słowo syczące jak żmija: Intryga i denuncjacja. Słowo to rośnie, potężnieje, pali mieszkańców Torunia. Wieść niesie, że cesarz na dworcu rzucił burmistrzowi takie pół ciemne wyrazy: „Wiem bardzo dobrze, czemu to powiedziałem. Informacje moje są dokładne“. Któż zatem informował cesarza, któż rzucił cień podejrzenia na toruńskich Polaków, któż kłamliwym podszeptem zrumienił gniewem królewskie oblicze? Mówiono wiele o niemieckich doradcach. Wymieniano nawet wybitne osoby z świata urzędniczego, ale pogłoski te, po bliższem zbadaniu sprawy, okazują się luźnym, bezpodstawnym domysłem. Z Torunia dziś inne, zadziwiające nadchodzą wieści. Mówią coraz głośniej i coraz dokładniej o *polskiem źródle* informacyj cesarskich, a wskazują je tam, gdzie *każda opozycja narodowa* mieni się socjalizmem, anarchją lub Kościeleckim rozbojem. Na razie nie wymieniam żadnych nazwisk i bliżej nie charakteryzuję skandalicznego zdarzenia, bo sprawa ta rozegra się niebawem przed trybunałem wiecowym i odsłoni bezmyślną dyplomację pewnych koteryj. Dziś tyle tylko powiedzieć mogę. że w historji zjazdu Pelplińskiego znajduje się podobno polska petycja, wysłana do Berlina, a w niej ilustracja zachodnio-pruskiej dzielnicy, jako polskiego gniazda rozpanoszonych, zarażonych socjalizmem żywiołów przewrotu, którą stłumić trzeba wielką demonstracją o charakterze konserwatywnym i skupieniem wszystkich obrońców „ładu i porządku.

„Wieść ta rozjaśnia ciemności. Ten cesarz niemiecki, rzucający w każdem przemówieniu swojem rękawicę socjalizmowi, uwierzył polskiej informacji, uwierzył w egzystencję „czerwonego“ Torunia i skarcił go w mowie pamiętnej. Takie tłómaczenie odznacza się stylowem prawdopodobieństwem. Cesarskie słowa, to bój z socjalizmem w lokalnem zastosowaniu, to potępienie toruńskich Polaków za rzekome hołdowanie ideom przewrotu.

„Powołano nas do porządku za winy urojone. *My powołujmy do porządku człowieka*, sączącego nieufność do ludu polskiego w serce monarchy. Niemiłą wprawdzie staje się rola prokuratora i sędziego, jeżeli oskarżony działał w uczciwej intencji, jeżeli korona zasług narodowych wieńczy czoło jego, a w piersiach serce bije gorące, ale nam przed świętym nawet pióra łamać i ust zamykać nie wolno, gdy w chwilowym obłędzie, lub lekkomyślnym porywie krzywdę sprawie publicznej wyrządza“.

Dziennik Poznański. zacytowawszy artykuł powyższy, tak od siebie pisze:

„W powyższych słowach tak ciężki zarzut denuncjacji i fałszywego informowania rzucony jest w twarz jakimś osobom, a przez to pośrednio społeczeństwu polskiemu, że niepodobna go milczeniem pominąć. Dlatego my, w interesie społeczeństwa naszego, tj. usunięcia wśród niego zupełnie naturalnego niepokoju, wzywamy *Przegląd Poznański*, aby zechciał wymienić te osoby, które w tak niecny i ohydny sposób względem społeczeństwa i to własnego postąpić miały. Uważamy to za obowiązek prostej uczciwości i honoru i w imię też tego domagamy się wymienienia nazwisk tych, którzy wielce nieuczciwego czynu, wedle informacji *Przeglądu Poznańskiego*, dopuścili się.

Przekonani jesteśmy, że *Przegląd Poznański*, który podał tę rzecz do wiadomości publicznej, a myślimy z świadomością, a zarazem z poczuciem moralnej odpowiedzialności, nie pozwoli czekać na odsłonięcie tajemnicy“.

Do słów poznańskiego kolegi, na którego uwagi godzimy się w zupełności, boć w tej sprawie nic bardziej nie szkodzi, niż ciemność, dorzucamy tylko pytanie: Czy to prawda? Jest-że to możliwe, by ktoś, zapomniawszy o zbawiennej zasadzie: „Tylko nie za wiele gorliwości!“ dopuścił się kroku, kompromitującego nas niesłusznie przed całym światem? Wszystko zdaje się na to wskazywać, że *Przegląd Poznański* coś wie, a jeśli wie, niechże całą sprawę należycie oświetli i wskaże winnego, niesłuszną bowiem byłoby rzeczą, aby za winy jednego cierpiał naród cały!

Rosja w Azji.

Wiadomość, że rząd rosyjski wysłał na granicę chińsko-koreańską 5.000 żołnierzy, poruszyła wszystkie umysły i zaniepokoiła opinję publiczną, gdyż widocznem jest, że Rosja chce czynnie wystąpić, a przytem coś zarobić.

W Europie dla carów skończyły się już podboje. Co było możliwem do wzięcia, wszystko już zrabowano. Marzenia wielkorosyjskiej partji o złączeniu wszystkich Słowian pod berłem władcy północy, nie wyjdą nigdy po za granicę fantazmagorji, gdyż interesowane mocarstwa nigdy na to nie zezwolą. Afryka i Ameryka za daleko, Azja znajduje się przy granicach, więc w tamtą stronę, od czasów panowania Mikołaja I. zwrócono baczną uwagę i z żelazną wytrwałością, Rosjanie zdążają do podbicia całej środkowej i północnej Azji. Padł Kaukaz, w ślad za nim poszedł Turkestan i Chiwa, nad Bucharą ogłoszono protektorat, a teraz kolej przyszła na Koreę i Chiny.

Rosjanie w tych podbitych krajach rządzą daleko rozumniej, niż w Polsce. Na Kaukazie, niesforną ludność, chwytającą ciągle za broń, przesiedlili do Rosji, lub wysłali do Turcji. Czyn ten barbarzyński, spełniony był w imię racji stanu. Za to z potulnymi Persami w Chiwie i Turkestanie postępują bardzo oględnie. Zostawili im religję, język i samorząd wewnętrzny. Budują tam miasta, drogi, koleje żelazne i kraj z natury bogaty, bardzo się pomyślnie rozwija.

Co rok Rosja posuwa się naprzód i zbliża do Indyj. Obecnie rozdziela ją tylko Afganistan, a pikiety rosyjskie stoją już tylko o 50 dni drogi od granic Indyj. Starcie między Rosją i Anglją jest nieuniknione, ale na to musimy jeszcze długo poczekać. Angielscy dyplomaci prowadzą czasem politykę „od wypadku do wypadku“. Kilkakrotnie nadarzała się im sposobność zniszczenia swego największego wroga azjatyckiego, jak w wojnie krymskiej lub w 1878 r. i osłabienia go na znaczny czas. Nigdy jednak nie skorzystali i z zimną krwią przypatrywali się dalej gwałtownym postępom swego wroga w Azji. Rosja tymczasem gorączkowo gotuje się do wielkiej akcji. Wybudowała kolej zakaspijską, kolej syberyjska szybko postępuje, a z jej wykończeniem będzie miała dwie wielkie drogi prowadzące do środka Azji, nie mówiąc już o komunikacji wodnej. Wtenczas z łatwością może rzucić 300.000 armję, a podburzywszy ludy Indostanu zniszczy Anglję, nietylko w Azji, ale i w Europie.

Jak wyżej powiedzieliśmy, Rosja nie jest jeszcze tak silną, aby mogła uderzyć na Anglję i sprawa ta obliczoną jest na dziesiątki lat. Obecnie przytrafiła się korzystna chwila wyciągnięcia zysków z zatargu chińsko-japońskiego i rząd rosyjski z pewnością coś na tem zarobi. Japończycy w sile 600 ludzi zajęli graniczne miasto chińskie Hung-Tschung, leżące w bliskości zatoki Possieta. Jako zdolni strategicy, obsadzili ważną pozycję i silnie ją ufortyfikowali. Z tej strony od Ussuri mogliby wtargnąć Rosjanie, a fortyfikacje Hung-Tschungu musiałyby ich zatrzymać w marszu.

Przypuszczalnem jest, że Rosja myśli o najściu na Koreę, ale do tego ów 5.000 korpusik jest za słaby i spotkałby się z poważnemi siłami japońskiemi. W krainie amurskiej i we wschodniej Syberji wojska rosyjskie składają się tylko z 20 bataljonów piechoty, 14 sotni kozaków, 4 bateryj, 1 kompanji saperów i 3 kompanij artylerji wałowej. Z tej liczby 10 bataljonów linjowych musi być użytych do strzeżenia więźniów i zakładów górniczych. Zaledwie więc do ekspedycji mogłoby być użytych 10.000 ludzi. Z tem trudnoby rywalizować z wyćwiczonem wojskiem japońskiem, lub nawet z Chinami. Wzmocnienie korpusu mogłoby nastąpić drogą przez Odessę, ale połączone jest z wielkiemi trudnościami i wątpić należy, żeby chciano to uczynić. Jedynie tylko z Turkestanu i zachodniej Syberji mogłyby nadejść posiłki. Ale wobec niepewnej ludności tamtejszej ryzyko za wielkie. O ściągnięciu zaś wojsk z Rosji nawet mowy być nie może.

Wobec tych ewentualności, tylko demonstracja morska może przynieść korzyści. Jak donoszą ostatnie wiadomości z Petersburga, w Kronsztadzie uzbrajają 4 pancerniki, które będą wysłane na wody chińskie prócz nich eskadra oceanu Spokojnego stanowi już imponującą cyfrę 14 okrętów pierwszej i drugiej klasy.

Gdyby jednak Rosja chciała się pokusić o zajęcie części Korei, w ostateczności może sprowadzić część wojsk z obwodu kaukazkiego. Nastąpiłby zatarg z Japończykami a następnie z Anglją. Owe błogie i idealne porozumienie, między państwami europejskiemi, rozwiałoby się jak mgła poranna i znaleźlibyśmy się wobec komplikacyj, których doniosłości nikt nie jest w stanie obliczyć.

Kto dożyje, ten zobaczy.

Z KRAJU.

Lwów 10 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(N. T.) Organ żydowskiej partji, zwącej się syońską, *Przyszłość*, rozpoczął trzeci rok istnienia i zwiększył swój format. Uwagi godnym jest arty-

kuł wstępny, poświęcony wywodowi, iż żydzi pod żadnym warunkiem nie mogą zrzec się wiary niezachwianej w odbudowanie ojczyzny (czyjej? boć ich ojczyzną chyba świat cały). Muszą więc bronić się, gdyż byt swój fizyczny widzą zagrożony w wysokim stopniu (?!) a zgadniecie przez co? Przez... postęp ekonomiczny Galicji, kroczący ponad ich głowami (woleliby mieć go ciągle w kieszeni), z tak nieszczęsną metodą, że syoniści gotowi są z matematyczną prawie dokładnością oznaczyć dzień, w którym żydzi... ustąpią z ostatniego posterunku gospodarczego i... znajdą się na bruku z torbą żebraczą (*sic*). Antysemityzm bowiem, biada dalej *Przyszłość*, pod różnemi postaciami (?) niby cyklon przebiega wszystkie ukulturowane (bodaj to przyznają pp. syoniści) państwa, a w szczególności na galicyjskiej ziemi podszywa się (?) pod hasło postępu ekonomicznego kraju i ruguje (ach, gdybyż tak było rzeczywiście!) żydów z wszelkich pól pracy społecznej (chyba: spekulacyjno-oszukańczej). Antagonizm panujący od 20 wieków między żydami i nieżydami ma uzasadnienie w stosunkach organicznych narodu (?) żydowskiego, który przesiąkł niemoralnemi wpływami (wyznanie, zaparcia się pełne!) i wskutek tego od lat 50 znalazł się wobec swych gościnnych ojczyzn (!?) w takiem położeniu, że dziś szybko już, jak po równi pochyłej, stacza się w przepaść bez żadnego niemal ratunku. „Niemal“, gdyż ostatnią deskę wskazuje mu stronnictwo syońskie, stronnictwo o tyle radykalne, iż dąży śmiało i otwarcie ku zupełnemu przeobrażeniu dotychczasowej wewnętrznej sytuacji w społeczeństwie żydowskiem, ku stworzeniu schroniska dla przymusowych wygnańców, kulturalnego dla nich centrum w Palestynie, gdzie rozpoczęte rolnictwo (?) kładzie fundament pod upragnioną przez syonistów budowę... Wspomniałem na początku, że *Przyszłość* zwiększyła swój format; z przytoczonych urywków wynika, iż pragnie bodaj w ten sposób nagrodzić — ciasnotę poglądów. W tym samym numerze syońskiego organu, w uwagach *à propos* głośnego niedawno procesu przed krakowskiemi kratkami, znajdujemy oryginalny konterfekt hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, jako „dwulicowego judofila“, jako jednego z takich przyjaciół, od których żydzi niczego spodziewać się nie mogą... No, co, jak co, ale to — pewne. Jeszcze o czemś zabawniejszem dowiadujemy się z najnowszej *Przyszłości*. Oto wraz z kolegą swoim, *Der Israelit*, wzywa ona żydów, by *Śmigusa*, który ciągle „plwa na nich obrzydłem dowcipem“, nie — wspierali. Wzywa, lecz nie wierzy w skutek pożądany. Czemu? Bo „burżoazja żydowska drży przed lada analfabetą publicystycznym (?) i woli za jego milczenie grubo się opłacać“ (?!) Kachał prenumeruje „ze strachu“ aż kilka egzemplarzy, jakiś mecenas lwowski wykupywać zwykł część nakładu, a liczne firmy wybitniejszych kupców żydowskich anonsują się skwapliwie „dla spokoju“ w antysemickim piśmie. Wszystko istotnie zgodne z psychologją żydów.

Sezon jesiennych zebrań w Kole literackiem rozpoczął w ubiegłym tygodniu Aureli Urbański odczytaniem dwóch własnych obrazków belletrystycznych, wczoraj zaś mówił dr Witold Bartoszewski o wierze i nauce w kwestji powstania świata. Młody, lecz bardzo inteligentny i wykształcony prelegent, w wywodzie zarówno umiejętnym, jak zajmującym, starał się uwydatnić szczeble, po których umysł ludzki, głodny wiedzy, wspinał się, zanim doszedł do dzisiejszego pojęć rozwoju. Temat był obszerny i poważny, nie mógł, oczywista, zostać wyczerpanym w jednogodzinnej pogadance, tak jednak zajął licznych słuchaczy, że na ich prośby dr B. prawdopodobnie jeszcze na drugi wieczór ich zaprosi. Wczorajszy odczyt, o ile wiem, był tylko wyciągiem z pracy, którą prelegent już oddał do druku.

W czasach grasującej epidemji bardzo aktualnem jest ogłoszone co dopiero dzieło prosektora w lwowskim szpitalu głównym, dra A. Krokiewicza, p. t.: „Studjum nad cholerą“. Autor, ceniony fachowiec, kreśli zwykły proces szerzenia się tej choroby, przechodzi jej ogniska galicyjskie w ubiegłych dwóch latach, krytykuje teorję Pettenkofera a oświadcza się przekonywująco za teorją o zarazku cholerycznym w wodzie, pokarmach itp., uznaje wreszcie „przecinki“ Kocha za rzeczywisty „specyfik“ choleryczny i główny czynnik azjatyckiej epidemji.

A teraz nieco z... humorystyki. Do jakiego *absurdum* może doprowadzić dziennikarza osobista nienawiść, małostkowość i prywata, mamy kapitalny przykład w jednym z pism tutejszych. W pewnym koncercie śpiewał między innymi kwartet; recenzent owego pisma zdając sprawę z wieczoru nie mógł naturalnie zamilczeć o kwartecie, który stał się wybitnym punktem programu a pisząc, musiał wymienić wykonawców, zwłaszcza artystę opery do nich należącego. Kolega redakcyjny jednak p. recenzenta „nie lubi się“ z tym artystą, więc... zoczywszy w notatce nazwisko mu nienawistne, każe zecerowi wyrzucić je i zostawia — kwartet znakomicie odśpiewany przez trzech! To nie anegdotka, ani wymysł, ani przypadek. I dlatego o tym drobiazgu wspominam, jako charakterystycznym, niemal typowym. Zaliczyłem „wypadeczek“ powyższy do humorystyki ale ma on i odwrotną swą stronę. Jest mianowicie o tyle smutny, mojem zdaniem, że zdradza jak niskiemi prawie zawsze pobudkami kierują się u nas ci, którzy mają pretensję reprezentować opinję publiczną i jak niezgrabnie, śmiesznie, dziecinnie, po prostu nieprzyzwoicie i nieszlachetnie swoje tendencje uprawiają.

Mógłbym wam na to przytoczyć cały szereg dowodów różnorodnych w guście podanego wyżej; mógłbym wskazać wiele osobistości, których występy czy na scenie, czy estradzie odczytowej, czy na niwie literackiej i publicystycznej, czy nawet na polu działalności publicznej, albo ignoruje się u nas systematycznie z umysłu, albo zbywa w sposób lekceważący albo wreszcie złośliwy, szyderczy, choć niczem nieuzasadniony. Równocześnie nie brak i kontrastu; nie brak sążnistych reklam, bombastycznych planów dla rzeczy bez wartości, dla miernot, dla zer, które jednak wtajemniczywszy się w arkana dzisiejszej pracy, umieją doskonale wyzyskiwać je ku swoim ambicjom, lub karjerowiczowskim celom i interesom. Czy stosunki takie można uznać za normalne, za zdrowe, i uczciwe, czy należy i wolno znosić je bez protestu tym, którzy to widzą, odczuwają i protest założyć mogą? Sądzę, że poważniejsze dziennikarstwo we własnej, dobrze zrozumianej sprawie, winnoby pomyśleć o zmianie obecnego stanu rzeczy. Przedmiotowa, dokładna, sumienna informacja, to absolutnie pierwszy obowiązek prasy. Kto o nim zapomina, lub pamiętać nie chce, kto nadużywa pióra dla dogadzania własnym namiętnostkom, sam na siebie wyrok podpisuje. że jest naprzód żakiem a później indywiduum społeczeństwu szkodliwem.

Lwów 11 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(N. T.) Wczoraj przed ławą przysięgłych rozegrał się zajmujący proces rusina-narodowca przeciw moskalofilowi; prof. Szuchiewicz oskarżał redaktora *Hałyczanyna* o obrazę czci. Faktycznym redaktorem tego zacnego organu jest osławiony Andrijewicz Marków, odpowiedzialnym jednak pan Łucyk; ten więc stanął wobec sądu. Geneza procesu łączy go pośrednio z Wystawą krajową. *Hałyczanyn* bowiem, wedle tłómaczeń strony pozwanej, przeciwny odrębnemu, samoistnemu udziałowi Rusinów w krajowej Wystawie, namiętnym i ordynarnym artykułem zaatakował prof. Szuchiewicza, jako referenta partji etnograficznej, a orędownika właśnie ruskiej „odrębności“. Zaczepiony odpłacił się pismu, umieszczając w swoim oddziale, na trójramiennym krzyżu słowa: „Postawił Józef Markow za odpuszczenie grzechów!“... W paszkwilowej replice nazwał *Hałyczanyn* profesora Sz. klownem cyrkowym, pajacem, błaznem i głupim Augustem. Stąd sprawa, którą powód traktuje na podkładzie politycznym zasadniczym, a pozwany na czysto prywatnym, osobistym. Z wywodów stron obu pewne uwagi zasługują tu na podniesienie. Wypisałem, mówił oskarżyciel, na krzyżu nazwisko Markowa, ponieważ mię rozdrażnił systematycznemi napaściami i oszczerstwami, ponieważ nadto postępowanie jego względem Wystawy i narodowości ruskiej uważam za grzeszne; w Wystawie wzięły udział wszystkie ruskie stronnictwa, bo to, które go nie wzięło, nie jest ruskiem, lecz moskiewskiem. Imieniem oskarżonego obrońca starał się przekonać ławę, że obelgi Markowa są... niczem wobec „prywaty, nietaktu i profanacji“, jaką popełnił prof. Szuchiewicz i że winni postąpić sobie „ze znanym polskim taktem i szlachetnością Polakom wrodzoną“... Zaiste, klasyczne było to odwołanie się do podobnych motywów przy rozstrzyganiu sprawy, która równocześnie usiłowało się przedstawić za „bagatelny“ zatarg osobisty! Poczciwym przysięgłym trafiła widocznie do serca śmiała dyalektyka, bo zdobywszy się na wyskok „szlachetności“, zaprzeczyli wszystkie pytania co do winy redaktora *Hałyczanyna*, iż pozwolił sobie bezpodstawnie nazwać prof. Szuchiewicza klownem, głupcem itd. Ławę składali sami Polacy i Polak bronił.

Znany publicysta, p. Teofil Meruuowicz, występuje w dzisiejszej *Gazecie narodowej* z pięknym projektem. Radzi mianowicie, aby dla ustalenia i utrwalenia pożytecznego wpływu tegorocznej Wystawy, na różnorodne usiłowania, skierowane ku podniesieniu siły i wydatności wszelakich zajęć zawodowych i przedsięwzięć kulturno-narodowych, ku cywilizacyjno-ekonomicznemu rozwojowi kraju, aby dla tych celów utworzyć z wszystkich żywiołów, które Wystawę do życia powołały, „Stowarzyszenie stałe;“ Stowarzyszenie to, podzielone na sekcje fachowe, miałoby pracować dalej nad urzeczywistnieniem przewodnich myśli Wystawy krajowej z roku bieżącego, miałoby dawać inicjatywę i wspierać zachętą wszystko, co może być dla społeczeństwa pożyteczne, a co z braku podobnych czynników, leży jeszcze odłogiem. Projekt p. Merunowicza porusza sprawę zbyt poważną i zbyt wiele dającą do mówienia o sobie, by można natychmiast oświadczyć się za lub przeciw; w każdym razie jednak, projekt ten należy do tych, które nie powinny minąć bez wywołania dyskusji publicznej a ewentualnie bez skutku, którego p. M. pragnie.

Wczoraj koncert p. Wład. Żeleńskiego uwieńczyło duże powodzenie, zarówno pod względem artystycznym, jak kasowym. Pełna słuchaczów sala w „Domu narodowym“, przyjmowała kompozytora i jego dzieła z gorącem uznaniem, dziękując oklaskami i wieńcami. Jutro koncert powtórzony zostanie w teatrze. Program obejmował także wybitniejsze ustępy ze skończonej już opery „Goplana“, która w najbliższym sezonie ma ujrzeć światło kinkietów skarbkowskich.

Onegdaj bawił tu wyborny i nader sympatyczny artysta-śpiewak, p. Jeromin; kontraktu jeszcze nie podpisał, najprawdopodobniej atoli wejdzie w skład personalu lwowskiego od 1 grudnia. Cały listopad zajmie 12 występów zaangażowanej już p. Heleny Modrzejewskiej.

Lwów 8 października.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 8 października b. r.:

1. Zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do Rad szkolnych okręgowych: Emila Kazijewicza. kierującego nauczyciela 3-klasowej szkoły w Kobakach, do Rady szkolnej okręgowej w Kosowie: Wawrzyńca Kosibę. kierującego nauczyciela 2-klasowej szkoły w Libuszy, do Rady szkolnej okręgowej w Gorlicach: Karola Wilczkiewicza. nauczyciela szkoły ludowej w Żabnie. do Rady szkolnej okręgowej w Dąbrowie: Włodzimierza Kaszyckiego. kierującego nauczyciela 2-klasowej szkoły w Rożniatowie. do Rady szkolnej okręgowej w Dolinie: Aleksandra Żerebeckiego, starszego nauczyciela 4-klasowej szkoły męskiej w Dobromilu, do Rady szkolnej okręgowej w Dobromilu: Marcina Gliwę, dyrektora szkoły męskiej w Tarnopolu. do Rady szkolnej okręgowej w Tarnopolu: Szczęsnego Hanusza. starszego nauczycielr 5-klasowej szkoły w Tłumaczu. do Rady szkolnej okręgowej w Tłumaczu.

2. Wyznaczyć drugimi reprezentantami zawodu nauczycielskiego do Rad szkolnych okręgowych: Józefa Mertę, nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Bestwinie, do Rady szkolnej okręgowej w Białej; Mieczysława Popowicza, kierującego nauczyciela 6-klasowej szkoły męskiej w Bolechowie, do Rady szkolnej okręgowej w Dolinie; Grzegorza Feliksa Czyżowskiego, nauczyciela kierującego 5-klasowej szkoły w Tłumaczu, do Rady szkolnej okręgowej w Tłumaczu; Dymitra Pukanowa, nauczyciela szkoły 5-klasowej męskiej w Kutach. do Rady szkolnej okręgowej w Kosowie.

3. Zamianować nauczycielem szkół ludowych: Mikołaja Seredę, nauczycielem szkoły ludowej w Obroszynie; Izydora Damma w Artasowie: Gabryela Kowalskiego w Żurawiczkach: ks. Jana Wnękowicza, nauczycielem religii rz. kat. w szkole wydziałowej żeńskiej w Bochni: ks. Andrzeja Bilińskiego, nauczycielem religii rzym. kat. w 6-klasowej szkole męskiej w Bochni: Józefa Gurnisiewicza. nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły

w Bieczu; ks. Marcelego Kozaka, nauczycielem religii rz. kat. w 6-klasowej szkole męskiej w Jarosławiu.

4. Mianować Jerzego Janika, zastępcą nauczyciela w szkole realnej we Lwowie.

5. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich: Wincentego Franka, Seweryna Zarzyckiego, Jana Malinowskiego i Emila Kordasiewicza w gimnazjum w Przemyślu; Arona Kohna i Wincentego Misiołka w gimnazjum w Stanisławowie.

6. Wyłączyć gminę Tyniowice z zakresu szkoły ludowej w Bystrowicach z d. 31 grudnia 1894 r. i zorganizować w Tyniowicach osobną szkołę ludową od d. 1 września 1895 r.

7. Przekształcić szkoły ludowe od dnia 1 stycznia 1895 r.: 3-klasową w Janowie na 4-klasową; 2-klasową w Łoszniowie na 4-klasową; 2-klasową w Szczucinie na 4-klasową; 2-klasową Chodaczkowie wielkim na 3-klasową.

Nowy Sącz 9 października.

Wiec chłopski.

(Sprawozdanie oryginalne *Głosu Narodu*).

Dziś już od rana roiło się w Rynku od różnobarwnych tłumów oczekujących na znak dzwonu, aby wraz z innemi pójść na nabożeństwo do fary, albowiem zbierano się na Wiec chłopski, a każda rzecz jeżeli ma mieć powodzenie winna się z Bogiem rozpoczynać. Po nabożeństwie w kościele farnym, zgromadzili się wiecownicy przed gmachem „Sokoła“. Tu, u wstępu, poseł Jan Potoczek rozdał wszystkim karty wstępu, postanowiono bowiem wstęp na Wiec tylko za kartami legitymacyjnemi w formie broszurek, obejmujących przytem statut i regulamin „Stronnictwa chłopskiego“. Tymczasem w tłumie rozdawał ktoś egzemplarze *Robotnika*. Ciekawi żandarmi wmięszali się w to zaraz z powodu nieopłaconej kolportaży i zawiedli biedaka do starosty, który im jednak rzekł, iż to do niego nie należy. Uparci stróże bezpieczeństwa poszli tedy do sądu lecz i tam usłyszeli: że rzecz „kolportaży“ należy do skarbu.

O godzinie jedenastej przewodniczący, p. St. Potoczek, zagaił posiedzenie wybierając na sekretarzy: pp. Klemensiewicza, Biedronia, Skwarę. Trojdana i przedstawił zgromadzeniu przybyłych gości, jako to: ks. infułata dra Góralika, ks. prałata Pociłowskiego, ks. Żabockiego.

Następnie p. prof. Małecki imieniem Sokołów, powitał zgromadzonych, życząc szczęścia w obradach.

Przewodniczący w swej mowie inauguracyjnej wspomniał, że przed rokiem zawiązało się „Stronnictwo chłopskie“, którego kierownictwo złożono w jego ręce, on je dziś napowrót składa w ręce walnego zgromadzenia a zdając sprawę z włodarstwa nie tai trudności i przykrości, z których szczęśliwie wybrnął, żywi jednak nadzieję, że nowy zarząd już nie będzie miał tych przeszkód. z jakiemi musiał walczyć ustępujący wydział. Dalej mowca wspomina o opuszczeniu chłopa, pozostawieniu go losowi i o własnych siłach. Jawią się wprawdzie między nimi jacyś przyjaciele ale na nich chłop doznaje tylko zawodu. Własność mała pracująca ma potrzeby i wydatki, których nikt nie uwzględnia. „Trudno jednakże ręce opuszczać — rzekł. — Skoro wszystkie stany radzą o sobie, czemu my dajemy się zaniedbywać?“ Mowca wyjaśnia dalej, że licząc na siebie nie dadzą rady, choć rąk przykładają; muszą się więc wszyscy łączyć i solidarnie wspierać. „Do tego trzeba tylko dobrych chęci. Myśmy złego uniknęli, a wam zdajemy władzę, możecie rozporządzać wedle statutów“. Mowca zaleca dalej politykę chłopską prostą, rolną. Jeśli gmina ma wzrosnąć, radzi chałupnikom a wreszcie gminie, kupować to, co zadłużone; niech tylko w tem i szlachcic wspiera włościanina. Ma obcy wziąć, to raczej niech swój kupi, zwłaszcza, że grunty rozdrobione po kilka morgów, tak, iż nie ma gdzie popaść, podczas gdy obok po paręset morgów obcy zabiera. A wszakże chłop to Polak, to żywioł narodowy! Przypomina mowca, że już w czasach biblijnych znane było nabywanie praw między Jakóbem a Ezawem. Wszystko złe uleczy oświata. Posłowie znają dolę chłopa; niechaj więc kołatają w Sejmie o oświatę ludu. Wyborcy powinni do tego zobowiązywać swoich posłów. Dbajmy wszyscy o podniesienie ludu i o sprawiedliwość równą dla wszystkich! Już i dziś chłop kupuje zadłużone, acz z wielką przeszkodą obcych — ale korzystać z tego, oto polityka chłopska. Na poparcie swego zdania przytacza mowę St. hr. Tarnowskiego, który radzi wspierać chłopów jako żywioł krajowy i „my niegdyś byli chłopy, a biliśmy pod Grünwaldem“. Chłop kocha swą ziemię, nie baczy, czy za drogie pieniądze, byle ją dostał od obcych, co tanio kupili a parcelują i odprzedają drogo. To wyzysk, to lichwa! Tej siły żywotnej nie powinno się rzucać na pastwę spekulantów żydowskich. Niech chłop ma tanią pożyczkę i niech przy licytacji będzie uwzględniany słusznie, a już wiele będzie dobrego. Mowca zakończył słowy: „Szanowni bracia, dałem wam pobieżny pogląd na politykę chłopską. To jest źródło polepszenia naszej doli. My z Bogiem pragniemy dążyć do podniesienia mieszczan i ludu jako równych z równymi!“ (Oklaski).

Odczytano następnie nadesłane telegramy, a mianowicie: od księdza z okolicy z życzeniami pomyślnych obrad i od posła Kramarczyka, który usprawiedliwił swoje nieprzybycie z powodu słabości. Potem p. St. Potoczek prosił, żeby go zastąpił obecny poseł Żardecki i przewodniczył dalej obradom, wedle programu, na co zgromadzeni zgodzili się. Przewodnictwo objął p. Żardecki, mówiąc: „Wysłuchawszy słowa wstępnego, teraz przystępujemy do porządku dziennego“.

P. dr Gustaw Romer, prezes Rady powiatowej nowosądeckiej, zabiera głos, jako gość, zaproszony przez p. St. Potoczka. Złożywszy życzenia pomyślnego wyniku obrad, zgadza się z dążnościami, o jakich tu mówiono, chce je popierać i zaleca wytrwałość i energję. „Przedstawiony przez przewodniczącego kierunek — rzekł p. Romer — jest także życzeniem kraju, a to na zasadach polskich i katolickich. Ja też jestem rolnikiem, czuję podobne potrzeby, a jeżeli jakie zachodzą różnice, to są one może mniejsze, niż wspólne interesy, jakie nas łączą“.

P. Żardecki przystępuje do następnego punktu programu, a mianowicie: Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, tj. z 5 lipca 1893 r., co uczynił Jan Potoczek junior, sekretarz, a zgromadzenie przyjęło do wiadomości.

Nastąpiło sprawozdanie z czynności „Stronnictwa chłopskiego“ za rok 1893 i 1894. Zgromadzeń odbyło się 3: w Jarosławiu, w Limanowej i w Krakowie, posiedzeń wydziału 13. Członków było pierwotnie 880 (dziś 1200); dochody wynosiły 661 złr. 49 ct., wydatki zaś 369 złr. 75 ct. Pozostałość ulokowano na książeczkę Kasy oszczędności.

P. Skwara zdał szczegółowo sprawę z rachunków, a widząc, że tak oszczędnie i oględnie gospodarowano, wnosi wyrażenie podziękowania zarządowi, co Wiec przyjął.

Następuje z porządku programu wybór zarządu. Przewodniczący zawiesza posiedzenie na 5 minut. Głosowano kartkami. Na skrutatorów obrano pp. Maciuszka, Jodłowskiego, Biedronia i Polańskiego. Kartek było 315 (na 400 obecnych). Wybrani zostali Stan. Potoczek 315 głosami, Jakób Jodłowski 305 głos., Tomasz Ciągła 286 głos., Stan. Uryga 303 głos., Jan Potoczek 315 głos., Józef Chrzanowski 232 głos., Józef Maciuszek 297 gł., Jan Rembilas (głosy rozstrzelone). — Dokończenie przyślę wam w następnym liście.

Wiśnicz Nowy 8 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pod koniec ubiegłego miesiąca odbyły się w Królówce, w powiecie bocheńskim, przedstawienia sztuki ludowej w trzech aktach, ze śpiewami i muzyką, p. t.: „Przyjaciele ludu“, pod kierownictwem autora, tamtejszego proboszcza i kanonika, ks. Jana Wróbla. Prócz sił amatorskich z okolicy, odegrało także i kilku włościan z Królówki powierzone im role zupełnie poprawnie. Pomimo, iż sztuka była długą i aż 21 osób brało udział w przedstawieniu, odbyło się ono gładko i zadowoliło zupełnie nietylko dwutysięczny blisko tłum włościan, lecz także licznie zebraną okoliczną inteligencję. Pierwsze przedstawienie poprzedziło uroczyste poświęcenie sztandaru tamtejszego Kółka rolniczego. Po mowie ks. Wróbla, poruszającej serca wszystkich zebranych, odśpiewał chór włościański, przez swego kanonika wyćwiczony, litanję loretańską na cztery mięszane głosy, bez towarzyszenia organu, z wprawą, niepozostawiającą nic do życzenia.

Przy tej sposobności trudno zamilczeć o zasługach wspomnianego już ks. Wróbla. Chociaż od niedługiego czasu stoi na czele swoich parafjan, tyle już zasług położył około podniesienia ich stanu, tak moralnego, jak i materjalnego, że za to należy mu się wdzięczność powszechna. Żyda z karczmy usunął, a gdzie dawniej karczma stała, widzimy dziś szkołę. Prócz tego założył Kółko rolnicze, prosperujące, jak żadne inne w okolicy. Lecz nie koniec na tem. Zacny kapłan zapragnął także plastycznie okazać swoim parafjanom skutki stosunków z żydostwem. Pracował tedy długo i owocem tej mozolnej pracy był właśnie utwór sceniczny dwukrotnie odegrany. Dodać jeszcze należy, że koszta tych przedstawień sam poniósł. Życzyćby sobie tylko należało, iżby za przykładem Królówki lud cały polski okazał, że bez pomocy żydostwa można nie tylko istnieć, lecz także zapewnić sobie dobrobyt, będący dotychczas udziałem tylko pasożytów. Wszelkie uznanie należy się także p. A. Saugerowi, kapelmistrzowi salinarnemu z Bochni, pod którego batutą muzyka, z wieśniaków królewieckich złożona, wywiązała się doskonale ze swego zadania. *J. M.*

Z życia Chińczyków.

XXVIII.

Handel.

(Dokończenie). — W Chinach nie potrzeba się obawiać wysłać dziecko za sprawunkiem, bo można być pewnym, że się nie da oszukać. Zabawy nawet młodych Chińczyków przesiąknięte są tym duchem merkantylizmu; bawią się w sklepy, lombardy i tym sposobem oswajają się z żargonem i wybiegami kupieckiemi. Posiadają oni tak dokładną znajomość wszystkiego, co się tyczy handlu, bo starsi przypuszczają ich do najważniejszych tajemnic i powierzają im najważniejsze interesa w wieku, w którym inne dzieci zajmują się jedynie zabawkami i drobnostkami.

Mieszkańcy państwa Niebieskiego mają zasłużoną reputację ludzi chytrych i podstępnych, można sobie zatem wyobrazić, że taki charakter musi wielką rolę odgrywać w handlu. Możnaby tomy pisać o mniej lub więcej dowcipnych i śmiałych oszukaństwach kupców chińskich; jest to tak dalece w zwyczaju powszechnym, w modzie, że nikogo nie razi; to poprostu zręczność, sztuka; kupiec dumny jest z tego, gdy może powiedzieć, jak mu się to lub owo szacherstwo udało. Jednak, chcąc oddać Chińczykom całą sprawiedliwość, dodać trzeba, że ten brak uczciwości i dobrej wiary istnieje tylko wśród drobnych kupców; wielkie domy handlowe przeciwnie odznaczają się wielką lojalnością i uczciwością w swoich operacjach; są istnymi niewolnikami swego słowa i zobowiązań. Europejczycy, pozostający w stosunkach handlowych z Chinami, jednogłośnie wychwalają nieposzlakowaną prawość wielkich negocjantów chińskich.

W Chinach nie ma innej monety prawnej oprócz małych okrągłych pieniążków lanych z aljażu cyny z miedzią i zwanych *tsien*; Europejczycy nadali im nazwę sapeków. Mają one wpośrodku dziurkę kwadratową, do nawlekania na sznurek; tysiąc takich sztuk nawleczonych, równa się, w przeciętnym kursie, chińskiej uncji srebra, gdyż ze złota i srebra nie biją nigdy monety w Chinach. Lubo sapeki używają się tylko przy zakupach drobniejszych, to jednak złoto i srebro, używane przy zakupach większych, odważa się jak inny towar, a umowy zawierają się na sznurki sapeków. Dla tego to Chińczycy po miastach noszą zawsze przy sobie małe ważki, na których przy kupnie lub sprzedaży ważą srebro, którem płacą, lub które otrzymują. Bilety bankowe płatne okazicielowi, są w obiegu na całym przestworze cesarstwa. Wypuszczają je wielkie domy handlowe, a przyjmują wszystkie miasta ważniejsze.

Sapeka, której wartość równa się mniej więcej połowie centyma francuskiego, wyświadcza nieobliczone usługi handlowi detalicznemu. Dzięki sapece, w Chinach sprzedają wszystko na niezmiernie małe porcje. Można kupić kawałek gruszki, orzech, tuzin ziarnek bobu smażonego, paczkę ziarnek kawona, wypić filiżankę herbaty lub wypalić parę fajek tytuniu. Obywatel, którego nie stać na całą pomarańczę, kupuje sobie jej połowę. To rozdrobnienie monety chińskiej dało początek niezliczonym drobnym przemysłom, z których żyją tysiące ludzi. Z paruset sapekami Chińczyk nie zawaha się rzucić na jakąś małą spekulację kupiecką. Sapeka wreszcie jest szczególnem dobrodziejstwem dla proszących o jałmużnę; trzeba być bardzo ubogim, żeby nie mieć sapeki dla żebraka.

Część urzędowa.

Konkurs. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie ogłasza konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela religji rzymsko-katolickiej, z roczną płacą 800 złr. i rocznym dodatkiem na mieszkanie w kwocie 80 złr., dla szkoły żeńskiej imienia Konarskiego we Lwowie.

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

16 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

Dyonizy usłyszawszy głos dobrze sobie znany, odwraca się i pełną dłonią uderza Icka w fizjognomję. Żyd odskakuje jak oparzony i krzyczy do żołnierza:

— *Herr Landsdragon,* niech mu pan odda!

— Ja tego nie uczynię.

— Przecie on mnie uderzył, zabił! On mnie dał w pisk.

— To skarż go za *Ehrenbeleidigung.*

— *Ehrenbeleidigung?* — żyd spokojnie powtórzył. — *Hörste!* Czy Przemyśl to takie wielkie miasto, żeby za pisk był *Ehrenbeleidigung?*

Dyonizy chciał o coś zapytać, żądać wyjaśnień, jednakże wśród zamętu nie mógł przyjść do głosu. Żydzi i landsdragoni w mniemaniu, że złowili tego, na kogo polowali, odnieśli go prawie na rękach, chłopak bowiem walecznie się bronił i żadną miarą nie chciał iść dobrowolnie. Jego towarzysz skorzystawszy z popłochu, wrócił tymczasem do domu.

— Źle! — zawołał Hilcio — usłyszawszy co się na ulicy stało. — Łotry, wnioskując po płaszczu, wzięli go za mnie! Ale z tego widać, że mnie już stąd nie wypuszczą, że mi zgubę poprzysięgli. Trzeba ich zatem uprzedzić! Zanim przekonają się o swojej omyłce, muszę wynieść się stąd i z miasta! A więc do widzenia koledzy! Bądźcie zdrowi i przypominajcie sobie czasem waszego Hilcia!

Kolejno wszystkich uścisnął, zarzucił płaszcz, który mu podano i aby niczyjej uwagi nie zwrócić, sam jeden wypadł na ulicę. Tu przystanął, jak zając, gdy chce charty zmylić, przeżegnał się i cwałem pobiegł ku zamkowi.

Zanim żydzi doszli do pierwszej latarni, które wówczas jedynie w rynku płonęły i omyłkę swoją poznali, pan Hilary Bereźnicki był już za miastem.

Nazajutrz siedząc wygodnie w bryce płótnem nakrytej, która z Przemyśla do Bolechowa po sól jechała, wracał do domu.

XII.

Hilcio rok rocznie po kilka tygodni w domu przepędzał, przyjeżdżając zawsze na wakacje, wszakże nigdy jeszcze widok ojczystej zagrody, nie zrobił na nim tego, co teraz wrażenia. Dawniej przyjeżdżał jak każdy student, szukający w domu rodzicielskim wypoczynku i rozrywki; teraz spieszył do domu, jak człowiek, który wie, że go tam czekają nowe i ciężkie obowiązki.

Mimo całej lekkomyślności: mimo, że ciągle żył z dnia na dzień, boć i ten pobyt w szkołach, nie był właściwie wynikiem planu rozumnie obmyślanego, tylko jednym z owych rzutów, do których ludzie jego temperamentu zawsze są gotowi: mimo więc lekkomyślności, która znamionowała każdy jego krok ważniejszy, Hilcio miał złote serce. Od dalszych wypadków, które nim jak kruchą łodzią miotały, nigdy bowiem nie usiłował nad niemi zapanować, zależało, niestety, czy miał pójść wyżej, czy zostać na stanowisku dotychczasowem, czy też upaść i więcej się nie dźwignąć.

Obawy co do zdrowia ojca, nie były bezpodstawne. Staruszek sądził, że miał gicht w nogach, zło przemijające; tymczasem jego nogi były sparaliżowane. Lekarz, który co kilka dni do pałacu przyjeżdżał, z polecenia młodego hrabiego przyszedł oglądnąć chorego. Wybadawszy go sumiennie, powiedział synowi na ucho, że ojciec władzy w nogach więcej nie odzyszcze, Hilcio zmartwił się bardzo, a ponieważ lekarz stanowczo mu oświadczył, że na cierpienia tego rodzaju medycyna nie ma lekarstwa, on zaś ojca koniecznie chciał ratować, więc począł zasięgać rady rozmaitych kobiet i wróżbitów, których na Rusi Czerwonej, w owej epoce było znacznie więcej, niż lekarzy patentowanych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

9

(Ciąg dalszy).

Byłem jeszcze pod tem wrażeniem grozy, gdym uczuł dotknięcie obcej ręki na mem ramieniu. Odwróciłem się żywo. Przedemną stał p. Gryce, trzymał palec na ustach, twarz jego energiczna nosiła ślady wzburzenia.

— Wejdź pan — zaczął — nie znasz jeszcze, jak widzę, świata w który wkraczasz. Zapanuj nad sobą, a pamiętaj, że czeka nas sędzia.

— Ale któż to odezwał się przed chwilą?

Nie zwracając uwagi na moje spojrzenie błagalne, zapukał do drzwi i otworzył je na oścież.

Stanąłem na progu olśniony widokiem, jaki się oczom moim przedstawił. Ujrzałem prześliczną kobietę. Podnosiła się właśnie na wpół z dużego atłasowego fotelu; jedną ręką opierała się o poręcz fotelu, drugą wyciągnęła przed siebie, wskazując jakiś odległy przedmiot w pokoju.

Była wspaniała, zdumiewająca, wydała mi się nie współczesną kobietą, lecz jakąś starożytną pytonissą, wyrażającą groźnym ruchem najwyższe ludzkie oburzenie.

— Miss Mary Leavenworth! — szepnął mi p. Gryce na ucho.

Ah! miss Mary Leavenworth!

Doznałem dziwnego uczucia ulgi. A więc ta wspaniała istota nie była interesującą się rewolwerami Eleonorą!

Odwróciwszy głowę, spojrzałem w kierunku wyciągniętej ręki, która zawisła w powietrzu, skamieniała jakby od nowego wzruszenia, jakiem było to niespodziewane wejście w chwili wyjawienia strasznej tajemnicy.

I ujrzałem... lecz nie... jakże tu opisać Eleonorę?

Potrafiłem odmalować wspaniałą piękność, delikatny wdzięk i doskonałość kształtów Marji Leavenworth, przejmującej wszystkich zachwytem — ale Eleonorę?

Chcieć ją opisać, byłoby to samo, co silić się na odmalowanie tętna mojego serca.

Zajaśniała przed oczyma memi ta twarz ujmująca, poetyczna, nadziemska i zniknął od razu wzrok piękności jej kuzynki. Odtąd i na zawsze widziałem tylko Eleonorę i zawsze Eleonorę!

W chwili, gdym ją ujrzał, stała w postawie zbuntowanej przy małym stoliku, zwrócona twarzą do kuzynki, jedną rękę trzymała na piersiach, drugą o stół się opierała.

Zanim ochłonąłem z wrażenia, odwróciła głowę i jej zwrok spotkał się z moim.

Zrozumiała widocznie całą grozę sytuacji i z kobiety dumnej, buntującej się przeciwko niezasłużonemu oskarżeniu, stała się nagle istotą drżącą, przerażoną świadomością, iż miecz wisi nad jej głową i że lada chwila spaść może.

To przeistoczenie było jakoby wyznaniem winy. Straszny żal ścisnął me serce. Lecz w tejże chwili Mary, zapanowawszy nad sobą, zbliżyła się do mnie z wyciągniętą dłonią.

— Wszak pan Raymond? — rzekła — bardzo to uprzejmie z pańskiej strony. A pan — dodała, zwracając się do pana Gryce — przyszedłeś oznajmić, że nas oczekują na dole? — Był to niewątpliwie ten sam głos, który słyszałem przed chwilą, lecz słodszy, pieszczotliwy niemal. Rzuciłem okiem na p. Gryce, aby zobaczyć, jakie to na nim zrobi wrażenie? Miłe, widocznie, bo ukłonił się nisko i na jej poważne spojrzenie odpowiedział uspakajającym uśmiechem.

Nie spojrzał na drugą kuzynkę, choć oczy jej wlepiły się w niego z zapytaniem, które było zarazem niemym okrzykiem trwogi.

Znając p. Gryce, wiedziałem, że jego pozorna obojętność dla tej nieszczęśliwej, jest bardzo złym znakiem i przejęty litością, zapomniałem zupełnie, że Mary Leavenworth odezwała się do mnie, zapomniałem nawet o jej obecności w pokoju. Szedłem do jej kuzynki, lecz mnie p. Gryce zatrzymał.

— Miss Leavenworth mówi do pana — rzekł.

Podałem rękę ślicznej osobie, która stała przedemną, jak zjawisko i prowadziłem ją ku drzwiom.

Chłodna przed chwilą twarz Marji Leavenworth złagodniała a nawet rozjaśniła się uśmiechem.

— Pan jesteś widocznie bardzo dobry — szepnęła. — W chwili tak strasznej, potrzebuję opieki, podpory, a moja kuzynka — tu głos jej zadrżał trwogą — moja kuzynka jest dziś taka dziwna!

— Hm! pomyślałem — gdzież się podziała oburzona pytonissa, którą widziałem przed chwilą, wchodząc do tego pokoju?

Chciała li zatrzeć w umyśle naszym podejrzenia i wnioski, jakie poprzednie jej słowa wzbudziły, lub też może sądziła, żeśmy ich nie słyszeli lub nieprzywiązujemy do nich wagi?

Miss Eleonora szła oparta na ramieniu detektywa. Ku niej biegły moje oczy.

Odzyskała już spokój, lecz w mniejszym stopniu, niźli jej kuzynka.

Kroki jej były chwiejne, ręka spoczywająca na ramieniu p. Gryce, drżała jak liść osieczyny.

— „I czemużem wszedł do tego domu?" — powtarzałem sobie w duszy.

A jednak mówiąc te słowa, buntowałem się przeciwko nim i dreszcz mię przebiegał na samo przypuszczenie, iż mógł być na miejscu mojem kto inny, iż kto inny mógł przeniknąć tajemnicę tej rodziny.

Gdym przekroczył próg salonu i znalazł się znowu przed obliczem sędziów, zdało mi się, że wieki ubiegły od chwili, gdym pokój ten opuścił.

Wiadomo, że człowiek może niekiedy w kilku minutach przeżyć lata całe.

VII.

Zachwycaliście się państwo nieraz widokiem słońca, ukazującego się z po za chmur ciemnych?

A więc łatwo możecie sobie przedstawić wrażenie, jakie wejście tych dwóch ślicznych kobiet zrobiło na sali.

Marja była tak wspaniale piękną, że wśród najliczniejszego nawet zgromadzenia, zwróciłaby na siebie oczy wszystkich mężczyzn.

Kuzynka jej, urody może mniej wspaniałej, była natomiast bardziej interesującą.

Rzecz dziwna, słysząc szmer podziwu, wywołany wdziękami panien Leavenworth, doznałem uczucia wstrętu.

Posadziwszy moją drżącą towarzyszkę w najbardziej oddalonem miejscu, jakie się znalazło, szukałem jej kuzynki.

Odzyskała już ona zupełną pewność siebie. Oparta na ramieniu detektywa, stanęła i powiodła okiem na około; dostrzegłszy sędziego śledczego, skinęła mu głową uprzejmie, jak gospodyni, która w domu swym przyjmuje gościa.

Ruch ten był pełen swobody i godności więc uczynił na wszystkich nader dodatnie wrażenie. Ustały odrazu szepty, spojrzenia natrętne, na twarzach odbił się szacunek.

Ja, który przed chwilą widziałem ją inną zupełnie, doznałem uczucia ulgi; to też zdziwienie moje nie miało granic, gdy odwróciwszy się, w stronę siedzącej obok mnie Marji, zobaczyłem, iż wpatruje się w kuzynkę z wyrazem najwyższego niepokoju.

W obawie, aby spojrzenia tego nie dostrzegli inni, chwyciłem ją za rękę, spoczywającą na poręczy krzesła, chcąc ją ostrzedz, aby się miała na baczności, lecz w chwili tej sędzia śledczy głosem przyciszonym wymówił jej nazwisko.

Przestała wpatrywać się w Eleonorę i zwróciła się ku sędziom, a w oczach ich zapalił się ogień, który mi znowu przywiódł na myśl pytonissę; lecz zgasł on natychmiast prawie.

Powstała skromnie i potulnie, gotowa odpowiadać na zapytania.

Czy znowu wystąpi z oskarżeniem kuzynki? Czy ją podejrzywa o tę zbrodnię? Czy ośmieli się twierdzić publicznie to, co jej mówiła w cztery oczy? Z zachowania jej nic zgoła poznać nie mogłem; w tym moim niepokoju odwróciłem się raz jeszcze, aby spojrzeć na Eleonorę.

Usłyszawszy, że sędzia śledczy wzywa jej kuzynkę, przejęta zrozumiałą dla mnie trwogą, cofnęła się w głąb krzesła i zakryła twarz rękoma.

Zeznanie Marji Leavenworth było krótkie i zwięzłe.

Po kilku pytaniach przedwstępnych, a odnoszących się do jej stanowiska w domu i pokrewieństwa ze zmarłym, sędzia prosił ją, aby opowiedziała wszystko, co wie o zbrodni i o wykryciu jej przez Eleonorę i służących.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 13 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Edwarda króla, wyznawcy; jutro Wincentego Kadłubka.

Jutro, w kościele św. Wojciecha, uroczystość św. Wincentego Kadłubka. — W kościele PP. Dominikanek na Gródku rocznica poświęcenia kościoła. — W kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bractwa św. Aniołów Stróżów. — W kościele OO. Bernardynów rocznica poświęcenia kościoła.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. —, zachód przypada na godz. 4 min. 51; długość dnia 10 godzin 51 minut.

Jutro, o godz. 7 min. 40 wieczorem, przypada pełnia. Ze zmianą księżyca nastąpią ranki mgliste i szrony. Dni będą pogodne.

Stopni ciepła rano 13 C.

Rocznice historyczne. Dnia 13 października 1599 r. odbył się w Krakowie pogrzeb królowej Anny, żony Zygmunta III.

Ambasador moskiewski, Repnin, przeszkadzając w ustanowieniu jakichkolwiek zmian w Polsce, zmierzających do jej podźwignienia, domagał się natomiast, aby Polska uznała carową Katarzynę gwarantką praw kardynalnych, czyli konstytucji Rzeczypospolitej. Domagał się też nadania szyzmatykom równych praw z katolikami. Pierwsze żądanie było najwyższą zniewagą dla niepodległości państwa, a drugie wdzieraniem się w wewnętrzne sprawy obcego mocarstwa. Stanowczo też opierali się temu senatorowie: Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, Józef Załuski, biskup kijowski, Wacław Rzewuski, hetman polny i syn jego Seweryn. Repnin kazał wszystkich czterech porwać w nocy z ich własnych mieszkań i dnia 13 października 1767 r. wywieźć w głąb Rosji do Kaługi. Ten gwałt, niesłychany w dziejach, największe w Polsce wywarł oburzenie, ale bezsilna Polska na protestacjach poprzestać musiała, a wreszcie w r. 1768 uległ Sejm przemocy i w niemem milczeniu zgodził się na żądania moskiewskie.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Przemyśl ks. Adamowi Sapieże, za zasługi, jakie położył około „wiekopomnego dzieła nazywającego się Wystawą krajową“.

Rada nadzorcza Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń ma się uzupełnić nowymi członkami. Dnia 30 b. m. odbędzie się wybór jednego członka w Bochni, gdzie największe szanse ma p. Marjan Dydyński, znany zaszczytnie z gorliwej działalności na każdej niwie pracy narodowej — w Krakowie zaś w miejsce ustępującego dra M. Straszewskiego będzie wybrany nowy członek d. 12 listopada. Kto u nas będzie kandydował jeszcze nie wiemy.

Z Uniwersytetu. P. Joachim Kosterkiewicz, rodem z Wielopola w Galicji, otrzymał wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z teatru. Nowością wczorajszego przedstawienia była „Ksenia“, nie jako sztuka, ale jedynie ze względu na rolę tytułową, w której wystąpiła nowoangażowana artystka sceny stanisławowskiej, pani Senowska. Z przyjemnością przychodzi nam zanotować, że występ p. Senowskiej zadowolił publiczność pod każdym względem. Młoda artystka posiada talent niezaprzeczony, który da się zastosować zwłaszcza do ról dramatycznych; do tego rodzaju ról nadaje się jej głos, postawa i wszelkie warunki sceniczne. Na wskroś dramatyczna rola Kseni, odegrana prześlicznie, tak nam każe sądzić. P. Senowska grała i deklamowała ze zrozumieniem swej roli i podobała się wszystkim. Śmiało rzec możemy, iż jest to nader cenny nabytek dla naszej sceny, ubogiej w dobry personal kobiecy, a z tej przyczyny na razie i w repertuar niebogatej. Spodziewamy się przeto, że dyrekcja nie zaniedba skorzystać z talentu p. Senowskiej, który użyty w rolach właściwych, rozwinie się niezawodnie, tem więcej, że artystka wyszła z najlepszej szkoły artystycznej, kształciła bowiem swoje zdolności sceniczne pod kierunkiem ś. p. Kwiecińskiego.

Dla uzupełnienia tej krótkiej notatki możemy zaznaczyć, iż w ślicznym dramaciku Urbańskiego z otoczenia bohaterki wybili się na pierwszy plan piękną grą pp. Zawadzki, Miliewski i Kotarbiński.

Ka.

Ślub. Dnia 15 b. m. o godzinie 11 rano odbędzie się w kościele św. Barbary w Krakowie ślub panny Marji Rusiłło Wołkowickiej, córki Konstancji ze Skrzyńskich Hipolitowej Wołkowickiej, z p. Franciszkiem z Zakliczyna Jordanem, synem Zofji z Kochanowskich Adolfowej Jordanowej.

* **Woda na Wiśle** podniosła się znacznie z powodu deszczy, jakie w b. miesiącu prawie nieustannie padały w okolicach górskich.

Hołd zasłudze. Grono obywateli we Lwowie, zawiązane w komitet wydało i rozesłało następującą odezwę: „Wielmożny Panie! Zbliża się chwila zamknięcia Wystawy roku 1894. Poczęta z woli kraju, stała się ona doniosłym aktem politycznym, napełniła nas wiarą we własne siły i otuchą lepszej przyszłości, była oazą, na której pokrzepienie znajdowali z najdroższych nam stron pielgrzymi, utrzymała się na wysokości czynu, potęgi i solidarności narodowej nawet wbrew licznym wrogim wysiłkom. Wiadomo powszechnie, komu powodzenie narodowego dzieła tego zawdzięczać należy. Kraj z uszanowaniem i miłością wymawia i wymawiać będzie imiona wszystkich jej ofiarnych i niestrudzonych twórców i współpracowników. Z liczby ich wszakże naczelne miejsce oddaje prezesowi Wystawy krajowej, Adamowi księciu Sapieże. Mąż ten, potomek wielkiego, historycznego rodu, sam z dawna czcią ogółu otoczony, wierny zawsze idei narodowej, nietylko spełnił porneczony mu ciężki mandat prezesa Wystawy krajowej, ale w podniesieniu i utrzymaniu jej charakteru rdzennie polskiego, okazał się niestrudzonym. Serce swe polskie, odczuwające i kochające wszystko, co swojskie, otwierał prezes Wystawy krajowej wszystkim przekraczającym próg jej rodakom, witał ich i zagrzewał słowy szczerego Polaka i obywatela, wskazywał drogi i zadania nowe. Baczny i czujny, stał dostojny prezes Wystawy na mozolnym wielce swoim posterunku. Był piastunem godności jej i czystości, natchnionym tłómaczem jej celów i pełnym ognia wyrazem jej myśli przewodniej. Zrozumiał też ogół tę wyjątkową, szlachetną zasługę prezesa Wystawy krajowej i pragnie dziś uczuciom hołdu i wdzięczności dać należny wyraz. Podniesiona powszechnie i przyjęta z radością została myśl wręczenia Adamowi księciu Sapieże pamiątkowego adresu i w wykonaniu tej myśli zwracamy się do Wgo Pana, abyś raczył dołączoną tu kartę opatrzyć swoim podpisem i udzielił jej do podpisu wszystkim, komu drogą sprawa i jej przodownicy. O jak najspieszniejszy zwrot kart adresowych uprasza się pod adresem jednej z redakcyj pism lwowskich. *Komitet obywatelski*“.

Dr Ponikło, dyrektor kraj. szpitala św. Łazarza bawił w Wiedniu z polecenia Wydziału kraj. celem rozpatrzenia się w ulepszeniach i zmianach zaprowadzonych w szpitalach „Wiedener Krankenhaus i Franz Joseph's Spital“ w ostatnich czasach.

Wieczór Kościuszkowski. W poniedziałek, 15 bm., w sali Tow. Strzeleckiego, odbędzie się uroczysty wieczór muzykalno-wokalny jako w 77-ą rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Początek o godz. 7 wieczorem.

Restauracja Katedry na Wawelu. Kapituła katedralna krakowska uchwaliła na ostatniem swojem posiedzeniu postarać się, aby pieniądze ofiarowane ś.p. ks. kardynałowi Dunajewskiemu na restaurację katedry, a obecnie złożone w depozycie sądowym, na ten cel rzeczywiście obrócone zostały. Z własnych, wcale niebogatych funduszów ofiaruje Kapituła w tej chwili 17.000 złr., krom tego w ciągu ostatnich trzydziestu czterech lat wydała 121.851 złr. na fabrykę kościoła katedralnego, za co pokryto cały kościół nową miedzią walcowaną, zrobiono nową podstawę pod dach, odnowiono wieże, obramowano i oszklono okna, zrestaurowano kaplicę „Lipskich“ sprawiono nowy organ, dano nową posadzkę w kaplicy „Batorego“, zakupiono ciosy na zewnętrzne ściany skarbca, umocowano dzwon Zygmunta itd. Ofiar na restaurację katedry nie przestaje się zbierać, a można je składać w konsystorzu książęco-biskupim, do rąk wikarjusza kapitularnego ks. Prałata Gawrońskiego. W tymże celu umieszczono w katedrze dwie skarbonki. Wszystkie ofiary ogłaszane będą w dziennikach.

Prześwietny Magistracie — litości! Utarło się przekonanie, że Kraków ma teraz teatr europejski. Nie przeczymy, że jego wnętrze tak o nim mówić każe, atoli, kto w ostatnich dniach jesiennych deszczów, ośmielił się wieczorem udać się do teatru na przedstawienie piechotą, a nie krytym powozem, ten słusznie mógłby był się zadziwić, jakim sposobem ten gmach okazały i z takim komfortem urządzony, znalazł się wśród małomiasteczkowych błot, w których jeżeli już nie topić się trzeba, to przynajmniej musi każdy brnąć wyżej kostek. Nie dość, że nie ma chodnika po tej stro nie ul. Szpitalnej, którędy dochodzi się do teatru, ale służba miejska nawet nie zmiata stamtąd nagromadzonego błota, do którego przyczynia się budowa kamienicy, obok hotelu Pollera. I po przeciwnej stronie, kto chce przejść chodnikiem, napróżno go szuka, gdyż z powodu wspomnianej budowy drogę deskami zabarykadowano, trzeba więc znowu przeprawiać się środkiem ulicy po błocie. Dość spojrzeć dzisiaj, jak wyglądają sukienne chodniki w klatce wchodowej nowego teatru; a wszakże nie każdy jeździ do teatru, nie da się zaś oczyścić tak obuwie w przedsionku, żeby błoto na niem nie pozostało. Krótko mówiąc, musisz, Prześwietny Magistracie, zlitować się nad nami i zaradzić złemu, bo inaczej, przestaniemy do teatru chodzić, a że jest to instytucja miejska, więc chyba, żeby na tem tylko miasto ucierpiało.

Bank pobożny arcybractwa miłosierdzia ogłasza licytację fantów na dzień 5 listopada i dni następne, zawsze od godziny 9 rano do 1 w południe. Sprzedawać będą klejnoty niewykupione od dwóch lat, a zaś garderobę sukienną, niewykupiona od roku. Osoby interesowane niech swoją własność bądź wykupią, lub też postarają się o prolongatę, aby praca rąk chrześcijańskich, nie dostała się w szpony żydowskie.

Tani sklep katolicki powstał w ulicy Florjańskiej, pod firmą p. Kłosińskiego, tego samego kupca, który przed dwoma miesiącami tani magazyn założył był w ulicy Szewskiej. Mamy nadzieję, że chrześcijanie tłumnie będą odwidzali sklep sumiennie prowadzony, gdzie oprócz tego taniej, niż u żydów, mogą niejedną rzecz nabyć. Powtarzamy też wszystkim: kupujcie tylko u chrześcijan!

Przemysłowiec. Policja przyaresztowała wczoraj 17 letniego Abramka Grosberga, który w krótkim czasie popełnił w Krakowie 24 kradzieży w przedpokojach, w mieszkaniach robotników i stróżów domowych, w dodatku skradł nawet imię, które mu zaraz odebrano. Abramko, przy aresztowaniu, zwał się Adolfem.

Fatalny wypadek zdarzył się onegdaj w Białej, mianowicie zapadło się tam sklepienie kuchni w nowo budującym się domu dra Kwiecińskiego i to z taką siłą, że przebiło nawet sklepienie piwnic. Z pracujących przy budowie murarzy trzech znalazło śmierć na miejscu, czterech zaś, ciężko rannych, odwieziono do szpitala.

Zamknięcie uroczyste Wystawy krajowej odbędzie się nieodwołalnie we wtorek, dnia 16 bm., o godz. 3 po południu. Podczas aktu tego przemawiać będą: ks. Adam Sapieha, ks. marszałek Sanguszko i dyr. Marchwicki.

Wiec urzędników. Uproszony przez *Gazetę urzędniczą* komitet organizacyjny wiecu urzędników, zebrał się wczoraj we Lwowie na obrady. Komitet podzielił się na dwie komisje: statutową i gospodarczą. Komisja gospodarcza ułożyła następujący program: W sobotę i niedzielę przybywających z prowincji gości witać będą delegaci miejscowi. Zarazem ułatwią oni gościom ulokowanie się. W sobotę wieczór zebranie towarzyskie w kasynie miejskiem. W niedzielę, o godzinie 9 rano, nabożeństwo w kościele katedralnym, o godz. 12 w południe obrady w ratuszu. Po południu zwidzanie Wystawy.

Konkurs. Tarnowskie Kółko przyjaciół muzyki ogłasza konkurs na posadę dyrektora tegoż Towarzystwa. Kandydaci będący nauczycielami gry na fortepianie mają pierwszeństwo.

Towarzystwa straży ogniowych. Redakcja *Przyjaciela straży pożarnej* przedłużyła termin do nadsyłania jej rozpraw na temat: „W czem tkwi to złe, które tamuje postęp organizacji Towarzystw strażackich w kraju i co czynić należy, aby złemu zapobiedz?“ do dnia 24 b. m. Do komisji, oceniającej wartość nadesłanych rozprawek i ułożenia potyczji, zaproszeni zostali naczelnicy straży pożarnych pp.: Bahr Antoni z Radymna, dr Cwiklicer Ludwik z Dobromila, Hryniewicz Bruno ze Lwowa, Krzysztoforski Edmunt z Kęt i Ryż Michał z Krasiczyna. Rozprawki nadsyłać należy na ręce p. Antoniego Szczerbowskiego w Jarosławiu.

Rozprawa kasacyjna w procesie Hoszowskiekiego, oskarżonego o zamordowanie ks. Ardana, odbędzie się dnia 16 bm. w Wiedniu. Hoszowski bowiem przeciw wyrokowi trybunału przemyskiego, zasądzającego go na karę śmierci, wniósł — jak wiadomo — zażalenie nieważności.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół pospolitych przed komisją egzaminacyjną w Tarnopolu złożyli: Konstanty Angerbauer, Wojciech Frodyma, Tomasz Gawroński, Wojciech Nęcki, Majer Pelikant (z niem.), Wojciech Stanula, Henryk Sygnarski, Konstanty Wiszniowski (z ruskiego), Ignacy Wróblewski (z niem.), Anna Chodorowska, Marja Czecharska, Eugenja Hochberg (z niem.), Feiga Ofner (z niem.), Cecylja Rozsayówna (z niem.), Bronisława Skibińska, Franc. Stodolakówna (z niem.), Paulina Tabeau.

Ofiara tyranji. Z Warszawy donoszą, że wydawca *Głosu*, J. Potocki, uwięziony podczas ostatnich licznych aresztowań, dostał pomięszania zmysłów.

Sp. Antoni Szymański, postać niezwykła w szeregach polskich emigrantów, zmarł w Paryżu w tych dniach i został pochowany w Montmorency. Urodził się w roku 1813. W powstaniu listopadowem wziął udział, jako akademik warszawski. Dosłużył się stopnia oficera w 5 pułku piechoty. Po powstaniu wyemigrował do Paryża, gdzie wstąpił na uniwersytet, a otrzymawszy stopień magistra prawa, został urzędnikiem „Direction de l'Assistance publique". Jako literat pracował w redakcji *Encyclopedie nouvelle*, nadto pisywał do *Bibljoteki Warszawskiej*, poznańskiego *Roku* i *Przeglądu poznańskiego*. W roku 1856 mianował go Uniwersytet Jagielloński doktorem prawa. W r. 1873 śp. Antoni podał się na emetyturę z prefektury Sekwany i odtąd żył wśród rodaków na obczyźnie. Miał za żonę Irlandkę, siostrzenicę baronowej Branier, konsulowej w Warszawie, a wnuczką lorda Hantchinson, który z angielskią flotą zmusił 1778 r. Bonapartego do opuszczenia Egiptu. Cześć jego pamięci!

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę, d. 13 „Oj mężczyźni!", komedja K. Zalewskiego. W niedzielę, d. 14, „Sto djabłów" po raz czwarty.

Do odebrania. W biurze dyrekcji policji złożono w ostatnim czasie następujące przedmioty: 1) Parasol; 2) lampa naftowa i figura gipsowa; 3) parasol jedwabny czarny; 4) szyld z kawiarni; 5) binokle; 6) parasol; 7) pies mały, bronzowy, przybłąkał się do p. Himmelblaua, ul. Sławkowska, l. 29.

Nekrologja. Ks. Antoni Tadeusz Lang, wikary r. k. w Cieszanowie, zmarł we Lwowie d. 8 b. m.

Karol Habdank Łasiński, żołnierz powstania węgierskiego i powstania polskiego z r. 1863, zmarł w Przyborowie, w 76 roku życia. W r. 1846 uszedł nieboszczyk cudem śmierci z rąk chłopskich i za niepopełnione winy, gnany wśród mrozów, w koszuli, odpokutował kilka miesięcy w Wiśniczu.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady: pocztmistrzów: w Bełzie, Szymonowi Fruchterow w Tarnorudzie, Wiktorowi Kolouszekowi. w Grybowie Adamowi Grzegorczykowi, w Jezupolu Julji Wlisłockiej, w Szczepanowie Antoninie Rożejowskiej, w Lubyczy królewskiej, Walerji Tatomir, w Słotwinie Burzyńskiemu; dalej ekspedjentów pocztowych: w Nowosielcach-Gniewosz Romualdowi Janickiemu, w Lipie Emilji Struszkiewicz, w Wadowicach górnych Edwardowi Kiernikowi, w Rudzie-Kochawinie Aldonie Marczyńskiej, w Mikołajowie koło Bobrki Janowi Krajewskiemu, w Sienkowie obok Radziechowa Marji Michniewicz, w Żelechowie Wielkim Eugenji Kiryłowicz, w Cieklinie Alojzemu Kolarowi, w Płażowie Franciszkowi Świeżemu, w Terce Walerji Pölmann, w Pistyniu Adamowi Womeli, w Bogdanówce Wandzie Fruzińskiej, w Slecowy Franciszkowi Rumanstorferowi w Nahaczowie, Róży Illukiewicz w Wasylkowcach Alojzji Kotz, w Łosiaczu L. Lisowskiej, w Rodatyczach M. Kostrzewskiej, w Radgoszczu Karolowi Nahorniakowi, w Chmielowie na dworcu Józefowi Matz, w Przemyślu na Zasaniu Janowi Matyasowi, w Macoszynie na dworcu Janowi Stopie, w Grodzisku Marcelemu Lackowi, w Przemyślu (filja) Teofilowi Nawratilowi, w Zawadce koło Smorzego Eugenji Scherschnik, wreszcie posadę stajniczego pocztowego w Krośnie Onufremu Gudzowi.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 5 *października.*

Na podstawie uchwały komitetu sędziów w dalszym ciągu otrzymali:

Grupa XXXII. Dyplom honorowy ministerstwa handlu. Rychter Józef, Lwów, za znakomite dzieło hydrotechniczne i oryginalną konstrukcję mostu kratowego. Dyplom honorowy komitetu Wystawy. Ś. p. Ibiański Wacław (spadkobiercy), Lwów, za oryginalną konstrukcję mostu kratowego, oraz za projekta i wykonanie budowy mostów własnego systemu.

Medal złoty komitetu Wystawy. Matula Jan, Lwów, za znakomite projekty i wykonanie budowli wodnych. Jankowski Kazimierz, Lwów, za projekty i wykonanie dróg i mostów. Lickendorf Jan, Lwów, za wozy pocztowe.

Medal srebrny ministerstwa handlu. Gattinger Franciszek, Wiedeń, za przenośne aparaty telegraficzne dla celów kolejowych. Medal srebrny komitetu Wystawy. Jodłowski Stanisław, Kamionka Strumiłowa, za ulepszenie budowy dróg. E. de Bucher, Wiedeń, za wózki dla kolei gospodarskich i kopalń nafty. Gwarectwo górniczo-hutnicze Jerzego i Marji w Osnabrück, za urządzenia i wozy dla kolei wąskotorowych.

Medal bronzowy ministerstwa handlu. Sonnleitner Rudolf, werkmistrz, Putna (Bukowina), za przyrząd do zamykania i wyładowywania wózków na kolejach leśnych. Greiser Józef, robotnik warsztatów kolejowych w Nowym Sączu, za doskonałe wyroby z miedzi. Medal bronzowy komitetu Wystawy. Biernacki Konstanty, Lwów, za współpracownictwo w projektach dróg krajowych. Rogoziński Józef, werkmistrz i Czarnecki Franciszek, ślusarz warsztatów kolejowych w Przemyślu. Bernhardt Henryk, werkmistrz, Hłodnik Wiktor, ślusarz i Tauber Dawid, tokarz, warstatów kolejowych w Stanisławowie. Tomaszewski Józef, werkmistrz, Kukuła Wojciech, ślusarz, Kozukiewicz Piotr, ślusarz, Krokaj Walery, ślusarz warsztatów kolejowych w Stryju. Schönfeld Jan, werkmistrz, Kraczyło Józef, werkmistrz, Tychanowicz Józef, ślusarz, Grudziński Alojzy, ślusarz, Marynicz Stanisław, ślusarz warsztatów kolejowych we Lwowie. Kretschner August, werkmistrz, Kajanek Jan, werkmistrz, Winter Józef, werkmistrz. Finciński Józef, werkmistrz, Hulka Wilhelm, werkmistrz, Urbanek Jan, stolarz, Dmochowski Franciszek, ślusarz, Kościszyński Jan, tapicer warstatów kolejowych w Nowym Sączu.

Grupa I. Rolnictwo. Dyplom honorowy państwowy. Komitet Tow. gospodarczego galic., za inicjatywę w przeprowadzeniu studjów pedologicznych nad typowemi glebami wschodniej części kraju i wystawianie map, wykazów i wydawnictw Towarzystwa. Tow. węgierskich kolei państwowych, za młocarnie parowe. Karol hr. Lanckoroński i Andrzej hr. Potocki, za kolekcję wyborowych ziemiopłodów. H. Dołkowski, za umiejętną uprawę i produkcję nowych odmian ziemniaków, J. Wang, za produkcję sztucznych nawozów. C. Schember z Wiednia, za doskonałe wagi. M. Heid, ze Stockerau, za trieury do czyszczenia i sortowania ziarna. Hr. Hompesch, za umiejętną uprawę torfowisk, przeprowadzanie pożytecznych doświadczeń i ziemiopłody. Dyplom honorowy komitetu Wystawy. Dr Tadeusz Pilat, za mapy i prace artystyczne. Dr Józef Ekielski, za długoletnie zbieranie materjałów do statystyki rolniczej i za mapy. Maks. Jackowski, w Poznaniu, za zasługi około założenia i rozwoju Kółek rolniczych w Wielkopolsce. Bracia Eberhard, z Ulm, za kolekcję pługów, Jul br. Brunicki za ziemiopłody. Dyplom honorowy Tow. rolniczych. Wł. Mayzel, z Król. Polsk., za nasienia buraków cukrowych. Patronat Kółek rolniczych w Poznaniu, za przedstawienie organizacji i wzorowe kierownictwo Kółek rolniczych w Wielkopolsce. Administracja dóbr Andrzeja hr. Potockiego, za tabele prodnkcji ziemiopłodów z lat 30. Administracja dóbr Romana hr. Potockiego, za ziemiopłody i przedstawienie wyników uprawy różnych odmian ziemniaków z lat 10. Roman hr. Drohojowski, za nawozy sztuczne, a w szczególności za mączkę kościaną.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Rozmowa moja z Raabową i jej córką toczyła się dalej obojętnie napozór, ja jednakże wykorzystałem z niej wszystko, czego mi było potrzeba. Z kolei poruszyliśmy także temat najważniejszy dla mnie, owo „atelier". Dowiedziałem się, że znajdowało się ono na ul. Ecluses Saint Martin. Przy tej sposobności muszę nadmienić dla wyjaśnienia, że nazwę „atelier" nosił dom, sklepik, a raczej nora złodziejska, należąca do przechowywacza przedmiotów skradzionych.

Gdy już adres wiedziałem, to mi wystarczało. Udałem się zaraz na ul. Ecluses i pod wskazanym mi numerem w istocie zobaczyłem sklepik przechowywacza Wallyego.

Ajenci nasi strzegli drzwi tego sklepu przez dni kilka i niebawem poznaliśmy wchodzących do wnętrza Raaba i jego kolegę Sirona, którzy na dużych taczkach przywieźli z sobą najrozmaitsze meble zbytkowe. Przyaresztowaliśmy obu złodziejów, a po nich samego Wallyego wraz z jego żoną i córką.

Teraz urządziłem pułapkę wyśmienitą. Stanąłem za kantorkiem, a skoro kto wszedł do sklepu, żeby co sprzedać, starałem się wybadać, skąd przyniesiony przedmiot pochodził. To samo robili moi „subjekci" (nb. tajni ajenci policyjni). Jeżeli byliśmy pewni, iż rzecz ta nie była skradziona, odpowiadaliśmy, że nie mamy interesu w tem, żeby „taką lichotę" kupić itp. Atoli kiedyśmy się tylko upewnili, że przedmiot przyniesiony bezwarunkowo nie należał do osoby, która go sprzedać zamierzała, wtedy tę ostatnią bez ogródki aresztowaliśmy na miejscu.

Później, gdy się już śledztwo toczyło, zamknęliśmy budę Wallyego, ażeby wynieść z niej rzeczy skradzione tylko w willach nad Marne, jak meble, pościel, srebro, biżuterje itp. — potrzebowaliśmy na to czterech ogromnych wozów.

Dwunastu spólników przechowywacza Wallyego zamknęliśmy w aresztach. On sam skazany został po rozprawie sądowej na 20 lat, jako galernik.

Warto zanotować szczegół nader interesujący. Oto, żeby się upewnić, iż wille, które upatrzono na rabunek, były rzeczywiście puste i niezamieszkane, złodzieje kładli kawałeczek drzewa w dziurkę od klucza w głównej bramie. Jeżeli po dwóch dniach kawałek drzewa znajdował się jeszcze w tem samem miejscu, złodziej był przekonany, że w tym domu nikt wizyty nie złożył i można było spokojnie zaawanturować się do wnętrza.

Jak sobie czytelnicy przypominają, policja wpadła na trop tych rozbójników przy pomocy listu, przejętego w więzieniu Mazas.

Trzeba wiedzieć, że złodzieje piszą listy bardzo często, a ponieważ znajdują się w więzieniu, wszelka ich korespondencja przechodzi z konieczności cenzurę, inaczej mówiąc, każdy list czyta dyrekcja więzienia. Z tego powodu używają oni wszelkich sposobów, żeby wszystko, co chcą w liście powiedzieć, napisać tak, by się nikt nie spostrzegł, o co idzie właściwie. Podczas gdy jedni z nich mają własny język tajemny lub używają niektórych wyrazów dla nich tylko zrozumiałych, inni posługują się znakami kabalistycznemi, których nie potrafią dorozumieć się nawet urzędnicy więzienni.

Ale istnieje jeszcze jeden sposób pisania listów przez aresztantów. Niektórzy naprzykład piszą atramentem długi list, w którym opowiadają najrozmaitsze rzeczy nic nieznaczące, aliści między wierszami piórem nowem, maczanem tylko w własnej ślinie, kreślą całe zdania, które mają zakomunikować swoim spólnikom. Po napisaniu takiego listu, czekają aż ślina wyschnie na papierze, i dopiero wysyłają list, z którego urzędnicy więzienni, mimo długoletniej praktyki, nie mogą się niczego zgoła dowiedzieć. (C. d. n.)

HUMOR.

Niewiastom — na miodowe miesiące.

Strzeż się sprzeczek. Jeśli jednak
Sprzeczka jakaś już się zacznie,
Starajże się z tej afery
Wyjść zwycięsko, acz nieznacznie,
Bo gdy górę weźmiesz jawnie
I okażesz się zbyt szczerą,
Nazwą ciebie niemiodowo:
Sekutnicą lub megerą...
Na zalety męża-pana
Otwórz oczy twe szeroko,
A na wady, braki wszelkie
Jak najszczelniej zamknij oko;
Bo gdy zaczniesz tuż po ślubie
Twego męża nicowanie,
Wystudjujesz wszystkie wady,
Cóż na przyszłość ci zostanie?...
W mężu twoim szukaj serca
W pierwszych chwilach znajomości,
Aby drogę znaleźć pewną
Do małżeńskiej szczęśliwości;
Jeśli serca zaś nie znajdziesz.
Niech ci powie to rozsądek,
Że do szczęścia, w braku serca,
Droga wiedzie — przez żołądek...
Czy ci pałac dał los świetny,
Czy w małżeństwie tylko chatkę,
Ceń rodzinę twego męża,
Kochaj szczerze jego matkę;
Niech kobiecy takt przedziwny
Da ci poznać prawdę wielką;
Matka męża dziś — belmerą,
Była kiedyś — karmicielką...
W pierwszym zaraz dniu po ślubie
Wypisz sobie słowa złote:
Pod pantofel weźmiesz męża,
Gdy ku temu masz ochotę;
Ale pomnij, że tem dłużej
Twego szczęścia w życiu będzie,
Im mąż później w niedołęgów,
W pantoflarzy stanie rzędzie...

OSTATNIA POCZTA.

W nieustającej komisji dla procedury cywilnej, odbyło się 8 października br. posiedzenie, na którem obradowano nad rozdziałem o egzekucji. Na wniosek referenta, dra Fanderlika, uchwalono, że egzekucję dozwolić można nietylko na podstawie ugod, zawartych wobec sądów cywilnych, ale — co jest nowością w procesie karnym i cywilnym — także na podstawie ugody, zawartej wobec sędziego karnego.

W Budapeszcie odbyła się konferencja biskupów pod przewodnictwem kardynała Vaszary'ego. Zgromadzeni uchwalili, aby, w razie ponownego przedłożenia ustaw, odrzuconych przez Izbę magnatów, pozostać na dotychczasowem, zasadniczem stanowisku. Na tem konferencję zamknięto.

Korespondent *Polit. Corresp.*, utrzymujący stosunki z kołami watykańskiemi, pisze: Długie i bardzo trudne rokowania między Watykanem a rządem rosyjskim, w celu uregulowania wzajemnych dyplomatycznych stosunków, skończyły się, jak wiadomo, tem, że dotychczasowy półurzędowy rosyjski pełnomocnik, p. Izwolskij, został mianowany oficjalnym przedstawicielem Rosji przy Stolicy św. P. Izwolskij, który niedawno powrócił z urlopu do Rzymu, zamieszka w pałacu Galicyna, który odpowiednio przerobiono do celów rosyjskiego poselstwa przy Watykanie. Okaże się wkrótce, czy formalna zmiana, jaka zaszła w dyplomatycznych stosunkach między Stolicą św. a Rosją, przyczyni się do łatwiejszego rozwiązania różnych trudnych kwestyj, co do których toczą się rokowania między Watykanem, a rządem rosyjskim. gdyż bezpośrednio po powrocie p. Izwolskiego odnośne rokowania rozpoczęły się znowu między nim a kardynałem-sekretarzem stanu, msgrem Rampollą. Te rokowania odnoszą się do dwóch, wcale delikatnych spraw, które w wysokim stopniu dotyczą interesów obu układających się stron. Idzie mianowicie z jednej strony o organizację katolickich seminarjów w Rosji, nad któremi chce mieć papież bezpośredni naczelny nadzór, a z drugiej

strony o znoszenie się katolickich biskupów w Rosji z Watykanem, które według życzenia Ojca św., nie powinno ulegać żadnemu ograniczeniu. W kołach watykańskich sądzą, iż rokowania te, nie tak prędko doprowadzą do rezultatu, zadawalającego obie strony.

Minister oświecenia Bosse przybył do Poznania dla wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia nowo zbudowanego gmachu konsystorza ewangielickiego, Po tej uroczystości odjechał minister do Berlina. Podróż jego nie miała absolutnie żadnego celu politycznego.

Książę bułgarski nie przyjął dymisji Tonczewa i skłonił go. aby zatrzymał swój urząd aż do zebrania się Sobrania.

Angielski minister spraw zagranicznych, lord Kimberley, wystosował notę okólną do angielskich dyplomatycznych przedstawicieli przy dworach wielkich mocarstw, wzywając ich, aby z odnośnemi rządami weszli w rokowania, celem porozumienia się co do zarządzeń, poczynić się mających dla ochrony Europejczyków, mieszkających w Chinach. To porozumienie ma się także odnosić do dalszej kwestji, a mianowicie mocarstwa miałyby oznaczyć, do jakiej granicy na lądzie i na morzu zezwolić można na posuwanie się Japonji na terytorjum chińskie.

Dziennik londyński *Central News* donosi: „Japończycy, zajęli brzegi Schantung i całą z a t o k ę Petschili. W dniu 6 października, japońskie okręty sondowały głębokość morza, w okolicy twierdzy Wei-hai-wei. Taż sama flota ukazała się 8 t. m. przed portem Arthur i zatrzymała się na odległość strzału działowego. Krzyżowce japońskie spaliły kilka handlowych okrętów chińskich. Z fortyfikacji dano ognia do pancerników, lecz te po wymianie nieszkodliwych strzałów, cofnęły się na pełne morze. Jest jasnem, że Japończycy chcą wywołać bitwę morską. Chiński admirał Ting, pragnąc powetować dawną klęskę, chciał przyjąć wyzwanie, lecz czeka na zezwolenie wicekróla, które nie nadchodzi. (Wątpimy, by kiedykolwiek nadeszło).

Przyaresztowany szpieg, Chińczyk, wyznał na torturach, że był dowódcą bandy, która poprzecinała druty elektryczne, łączące port Arthur z minami założonemi w morzu". (Prawdopodobnie dlatego Chińczykom nie powiodło się wysadzić w powietrze żadnego okrętu japońskiego, coby im się wielce podobało, gdyż przy tem nie narażaliby własnego życia).

Według depeszy z Korei, obsadzili Japończycy południowy brzeg rzeki Yalu i odparli nieprzyjaciół.

Według doniesień z Lort-Louis, przybył Le Myre de Vilers d. 9 b. m. do Tamatawy i odjechał do Antananarivo.

Telegramy.

Wiedeń 13 października (rano). Gołuchowski zostać ma ambasadorem austrjackim przy Kwirynale.—Półurzędownie zaprzeczają, jakoby Madeyski „przepraszał" przewódców lewicy, z powodu urządzenia słoweńskiego gimnazjum. — Słychać, że rząd przygotował ustawę wyborczą z kurją robotniczą o 40 mandatach; dziś i wczoraj były posiedzenia rady gabinetowej. — Modrzejewska wystąpiła tu wczoraj z angielską trupą.

Berlin 13 października (rano). Rosja wzmacnia coraz silniej wszystkie załogi wzdłuż chińskiej granicy.

Berlin 13 października (rano). Dzienniki nie wierzą w petersburską wiadomość o bliskim ślubie carewicza. — *Berl. Tageblatt* twierdzi również, że car cierpi na raka.

Petersburg 13 października (rano). Carewicz jedzie z carem do Korfu, stamtąd uda się do Darmsztatu, skąd wraz z wielkiem księciem sergjuszem przywiezie księżnę Alicję do Petersburga, gdzie w listopadzie ślub się odbędzie. R e g e n c y a s k ł a d a ć s i ę b ę d z i e z w i e l k i c h k s i ą ż ą t M i c h a ł a M i k o ł a j e w i c z a, W ł o d z i m i e r z a A l e k s a n d r o w i c z a i c a r e w i c z a.

Londyn 13 października (rano). Słychać, że Chiny rozpoczęły rokowania pokojowe z zamiarem uznania niezawisłości Korei. Mają zapłacić z tego powodu Japonji koszta wojenne.

Londyn 12 października (po południu). Wojska japońskie, jak donosi *Central News*, obsadziły d. 8 bm. Witszu, z którego Chińczycy uciekli, nie usiłując nawet bronić tej miejscowości. Na północ od rzeki Jalu stoi silny oddział chiński z 8 baterjami i sypie okopy. W tem miejscu przyjdzie też do wielkiej bitwy. W obozie japońskim obliczają, że w pierwszych dniach listopada wojska Mikada zajmą Mukden. Posuwawanie się naprzód jest bardzo uciążliwe dla złych dróg. Japończycy złapali okręt chiński „Tenkyomaru" i odesłali go do Nagasaki.

Londyn 12 października (popoł.). W przyszły wtorek car odjedzie do Korfu. Zacharjin zaprzecza doniesieniu *Standarda*, jakoby miał carowi wyjawić stan jego choroby. „Lekarz, któryby się takiego czynu dopuścił wobec jakiegokolwiek pacjenta, mówi Zacharjin. powinienby za to stracić dyplom doktorski". U cara bezpośredniego niebezpieczeństwa nie ma. ale u b y t e k s i ł j e s t w n i m t a k w i e l k i, ż e p r a w i e p r z y k a ż d y m o b i e d z i e z a s y p i a.

Londyn 12 października (popoł.). Nie ulega już wątpliwości, że Stany Zjednoczone stoją po stronie Japonji.

Berlin 12 października. Dzisiejsza *Kreuzzeitung* przemawia za wysłaniem niemieckiego okrętu wojennego do zatoki Delagoa, z powodu buntu kafrów przeciw władzom portugalskim. Niemcy mają żywotne interesy do obrony w Transwaalu.

Berlin 12 października. Z powodu zajścia niespodziewanych trudności przy wykończeniu nowego gmachu parlamentu niemieckiego otwarcie sesji parlamentu, projektowane na połowę listopada, będzie prawdopodobnie odłożone na później.

Berlin 12 października. Śledztwo przeciw podoficerom szkoły pyrotechnicznej zdaje się być ukończonem. Wczoraj powróciło już z Magdeburga trzech podoficerów, dzisiaj oczekują przybycia znaczniejszej liczby.

Berlin 12-go października. Prezes ministrów pruskich, hr. Eulenburg, powrócił tutaj. W połowie przyszłego tygodnia odbędzie się z pewnością rada ministrów w sprawie zaostrzenia przepisów przeciw stronnictwom wywrotowym. Kanclerz Caprivi czyni zależnem wydanie ustawy państwowej w tej mierze od uchwał ministerjum pruskiego. Ewentualny projekt do rady związkowej wyszedłby z inicjatywy Prus.

Paryż 12-go października. *Gaulois* donosi, że admirał Gervais ma być mianowany dowódzcą bardzo zwiększonej francuskiej eskadry wschodnio-azjatyckiej.

Londyn 12 października. Dzisiejsza *Times* powiada: Akcja dyplomatyczna mocarstw europejskich pozostanie bez skutku, gdyż zwycięska Japonia nie odstąpi od swoich daleko sięgających żądań, chyba pod grozą silnej demonstracji zjednoczonych flot europejskich.

Londyn 12-go października. Biuro Reutera komunikuje: Mocarstwa europejskie, działające w zupełnej zgodzie z sobą, nie pozwolą na naruszenie całości i niezawisłości Korei. Potrafią one wymusić poszanowanie dla swojej woli, gdyby Japonja chciała korzystać ze swoich zdobyczy na Korei.

Londyn 12-go października. Z Tientsinu donoszą, że kluby angielski i francuski powzięły postanowienia co do wspólnej obrony. Europejski korpus ochotniczy odbywa ćwiczenia codzienne. Bieg interesów zupełnie ustał. Gromadzą tu ogromne zapasy skór i produktów z Mongolji. gdzie rokosz zdaje się szerzyć.

Wieden 13 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 368 50, Laenderbank 266 50. Staatsbahn 366·—, Lonbardy 105 87

Z Towarzystwa rolniczego.

Posiedzenie Komitetu Tow. roln. krakowskiego, które odbyło się w dniu 2 października br. ze współudziałem prezesów lub delegatów Towarzystw okręgowych, zagaił prezes Towarzystwa, Franciszek hr. Mycielski. Następnie ponowiono postanowienie:

„Komitet nchwala, by sprawy nagłe, niemogęce oczekiwać na zwołanie Komitetu, załatwione były prezydjalnie".

W myśl uchwały ostatniego Zgromadzenia ogólnego, wybrano 3 komisje, w których skład weszli następujący członkowie: do komisji, mającej się zająć ułożeniem programu obchodu 50letniego istnienia Towarzystwa zaproszono: prezesa Towarzystwa hr. Mycielskiego, wiceprezesów Homolacsa i Milewskiego, Karola Czecza, Lippomana, prof. Lubomęskiego, hr. Potockiego i hr. Scipiona.

Do komisji w sprawie regulacji podatku gruntowego wybrano pp.: Hermana Czecza, Marjana Dydyńskiego, prof. Leo i prof. Milewskiego.

Do komisji w sprawie ubezpieczeń bydła od zarazy weszli: prof. Milewski jako przewodniczący, oraz pp.: prof. Leopold Adametz, Karol Czecz, prof. Leo, Edmund Piotrowski, Władysław Rieger, Feliks Sandoz, prof. Walentowicz i wnioskodawca Lippoman.

W celu ożywienia czynności Towarzystw roln. okręgowych, postanowiono:

1) udać się do prezesa Towarzystwa rol. okręg. w Wadowicach o zwołanie w bieżącym jeszcze miesiącu Zgromadzenia ogólnego; 2) zawezwać wszystkie Towarzystwa okręgowe do składania Komitetowi sprawozdań z obrad Wydziałów i zgromadzeń ogólnych; 3) przekazać sekcji administracyjnej wniosek co do ustanowienia stałego delegata, celem bywania na wszystkich posiedzeniach Towarzystw okręgowych i utrzymania ściślejszego i ciągłego związku i poczucia z Komitetem

Wskutek rokowań Komitetu ze Związkiem handlowym dla Kółek rolniczych o objęcie przez ten ostatni rozprzedaży włościanom $1/3$ części otrąb przeznaczonych przez Ministerstwo do odstąpienia rolnikom, polecił Komitet biuru dostarczenie referentowi prof. Leo dat potrzebnych do tej sprawy.

Jednocześnie uchwalono prosić władze wojskowe o zawiadamianie Komitetu o czasie wnoszenia ofert na dostawę produktów dla armji, by delegaci Komitetu mogli być obecnymi przy otwieraniu takowych.

Wskutek podania Towarzystwa rol. okręg. w Jaśle i Wieliczce w sprawie ulg podatkowych z powodu szkód, wyrządzanych przez niezmiarkę, postanowiono udać się do W. c. k. Ministerstwa skarbu z prośbą o większe i ogólniejsze uwzględnienie ustawy co do klęsk drugorzędnych, do których należą szkody spowodowane przez niezmiarkę i o powoływaniu do komisji rzeczoznawców.

Na wezwanie Banku krajowego zawezwano dla mającej się utworzyć filji w Krakowie 12 cenzorów.

W sprawie zarazy płucnej u bydła, objawiającej się w powiecie nowotarskim, postanowiono delegować członka Komitetu, p. Lippomana, dla poinformowania się na miejscu co do rozmiarów tej choroby i wyrządzonych przez nią szkód, a następnie wnieść podanie do Ministerstwa o subwencję w celu dopomożenia poszkodowanym w zakupnie nowego bydła krajowego i zapobieżenia upadkowi hodowli w tym powiecie.

Również do wiadomości przyjąć musiano odpowiedź odmowną Jeneralnej Dyrekcji koleij skarbowych, w sprawie dalszych obniżeń taryfy przewozowej od wapna i innych nawozów handlowych, oraz zarządzono. aby zawiadowić Tow. okręgowe o statecznem ustępstwie Jeneralnej Dyrekcji kolei skarbowych co do ceny przewozu tak nawozów handlowych, jakoteż i rurek drenowych.

W końcu przyjęto wnioski sekcji hodowlanej.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu,

Kraków 12 października.

Podczas gdy targi zagraniczne zdradzają usposobienie słabe, w Peszcie i na innych rynkach węgierskich, ktore na nasz handel zbożowy mają wpływ bezpośredni, ceny zboża w ostatnich dniach podniosły się cokolwiek. Wskutek tego dzisiejszy targ na Klepatrzu odbył się w usposobieniu dobrem. tem bardziej, że dowozy zboża krajowego są dotychczas bardzo mierne. W tych warunkach obroty nie mogły być oczywiście znaczne, lecz zarówno pszenicę, jak żyto, kupowano chętnie po cenach dotychczasowych tak. że prawie wszystkie ofiarowane partje znalazły nabywców. Zaofiarowanie jęczmienia i owsa jest bardzo małe, więc wyborowe zwłaszcza gatunki napotykaja odbyt łatwy.

Płacono: pszenicę białą 7·05 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·30 złr.; żółtą 7·— do 7·25 złr.; żyto 5·20 do 5·70 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 złr.; na paszę 4·75 do 5·— złr.; owies 5·25 do 5·75 złr.; rzepak nowy 9·— do 9·50. Wszystko za 100 kilogramów.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef R…